

# ROZBICIE OBOZU NKWD

**Wkroczenie Sowietów do Polski rozpoczęło brutalne zniewalanie narodu polskiego przez NKWD i UB. Już w 1944 r., ale także w latach późniejszych, aresztowano i osadzono w więzieniach bądź obozach przejściowych – przed wywózką w głąb ZSRS – wielu żołnierzy podziemia niepodległościowego. Jednym z takich obozów był specjalny obóz NKWD nr 10 w Rembertowie, który został rozbitý w nocy z 20 na 21 maja 1945 r. przez oddział ppor. Edwarda Wasilewskiego „Wichury”.**

Pomysł uwolnienia Polaków więzionych w rembertowskim obozie<sup>1</sup> zrodził się w komendzie Obwodu Mińsk Mazowiecki AK „Mewa-Kamień”. Dowódca obwodu, kpt. Walenty Suda „Młot”, wspominając po wielu latach tamto wydarzenie, stwierdził: „To ja poleciłem przygotowanie i wykonanie akcji odbicia więźniów z obozu w Rembertowie. Rozpoznanie obozu przeprowadzone było znacznie wcześniej, przed przystąpieniem do planowania akcji”<sup>2</sup>. Przygotowaniami kierowali ppor. Edward Świdorski „Wicher” i ppor. Edward Wasilewski „Wichura”, którzy musieli wziąć pod uwagę m.in. to, jakie są codzienne zachowania Rosjan, ile jest posterunków, jak są zabezpieczone bramy, jak rozstawione baraki i wartownie<sup>3</sup>. „Dostałem zadanie rozpracowania położenia obozu, rozmieszczenia poszczególnych posterunków, bez wyraźnego określenia celu, w jakim te informacje mam zbierać – mówi jeden z uczestników akcji. – Moje rozpoznanie trwało od [...] drugiej połowy stycznia do drugiej połowy maja. [...] w tym czasie mieszkałem w domu przy ulicy Księźda Botkiewicza. Pod pozorem spacerów z narzeczoną dokonywałem obserwacji terenu”<sup>4</sup>.

Akowcy wiedzieli, że na 25 maja przygotowywany jest transport rembertowskich więźniów do ZSRS. I postanowili ich uwolnić. To był, oczywiście, główny cel akcji. Ponadto sądzili, że w obozie więziony jest b. komendant Obwodu „Mewa-Kamień” Ludwik Wolański „Lubicz”

<sup>1</sup> Obóz został utworzony przez Sowietów najprawdopodobniej na przełomie 1944 i 1945 r. w byłej fabryce amunicji „Pocisk 2” w Rembertowie. Doskonała lokalizacja na skraju lasu oraz infrastruktura fabryki (szczególnie linia kolejowa) pomagała w adaptacji tego terenu na miejsce odosobnienia oraz przetrzymywania do czasu wywozu na Syberię. Mimo że był to obóz przejściowy, warunki w nim panujące były równie trudne jak w innych obozach. Dowodem na to mogą być lakoniczne zapiski w liście do bliskich jednego z więźniów, Stanisława Piątkowskiego, który relacjonuje, że panowała tam „[...] nędza kompletna, brud, wszy i głód straszny”, spowodowany bardzo skromnymi posiłkami. „Wyżywienie składało się z wodnistych zup ze śladami kukurydzy lub kaszy – serwowanych dwa razy dziennie – oraz 100 gramów gliniastego chleba”, wspomina inny więzień Jan Zalewski. Powszechną rzeczą był brak podstawowych środków higieny i leków, co w konsekwencji prowadziło do zwiększenia śmiertelności. Warto zauważyć, że jednym z więźniów rembertowskiego obozu był gen. August Emil Fieldorf „Nil”, który został aresztowany w Milanówku w marcu 1945 r. pod zmienionym nazwiskiem Walenty Gdanicki. Wywieziono go do łagru na Syberii 25 marca.

<sup>2</sup> Akcja Rembertów, *Z obu stron*, Karta nr 2, Warszawa 1991, s. 94.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 95.

<sup>4</sup> OKŚZpNP w Warszawie, S 5/00/ZK, Akta śledztwa w sprawie obozu w Rembertowie, Protokół przesłuchania świadka [nazwisko świadka do wiadomości komisji], t. 9, s. 1612.

(okazało się jednak, że został on zamordowany już w grudniu 1944 r.). Tuż przed samą akcją dowódca oddziału – twierdzi jeden z jej uczestników – miał powiedzieć swoim podkomendnym, że muszą rozbić obóz NKWD w Rembertowie, ponieważ jest tam przetrzymywany jego przyjaciel ppor. Stanisław Maciejewski „Kozuszek”<sup>5</sup>, który przed aresztowaniem był komendantem Ośrodka IV Obwodu Mińsk Mazowiecki AK „Mewa-Kamień”. Kapitan Suda wspomina: „Na dzień przed akcją w Rembertowie wysłałem do obozu informację, którą przekazano [...] »Kozuszkowi«, więzionemu w obozie. Informując go o przygotowywanej akcji, prosiłem, by wtajemniczył zaufanych więźniów. Wiem, że informacja doszła do adresata”<sup>6</sup>. Również ci Polacy, do których nie dotarła ta wiadomość, wyczuwali, że coś „wisi w powietrzu”. Jeden z nich, Alfred Grabowski, zapisał w swoich wspomnieniach: „20 maja [...] przed południem na teren apelowy weszło kilku enkawudzystów i kazali nam wejść do swoich pomieszczeń, które zamknęły i zaparły sztabami drzwi. Tak przesiedzieliśmy aż do apelu wieczornego, na który zostaliśmy wypuszczeni. Obiadową zupkę i herbatkę kolacyjną podano nam, otwierając tylko drzwi. Pamiętam, że na apelu komendant wszystkich kompanii meldował stan obozu i podał ilość więźniów ok. 1950”<sup>7</sup>. Jak się bowiem okazało, mjr Kruczkina<sup>8</sup>, zastępca komendanta obozu kpt. Aleksandrowa<sup>9</sup>, został ostrzeżony przez zastępcę wydziału operacyjnego, że Polacy mogą próbować uwolnić więźniów<sup>10</sup>. Można jednak sądzić, że Rosjanie nie przywiązywali do tego ostrzeżenia większej wagi, skoro nie tylko ci, ale również inni oficerowie NKWD z rembertowskiego obozu przyjęli od komendanta garnizonu praskiego zaproszenie na bankiet, który został zorganizowany w nocy z 20 na 21 maja 1945 r. w Kawęczynie, oddalonym o 2 km od obozu. A właśnie na tę noc akowcy zaplanowali odbicie więźniów”<sup>11</sup>.

Oddział ppor. Wasilewskiego „Wichury” wyruszył z Mińska Mazowieckiego w nocy z 17 na 18 maja 1945 r. i dotarł do wsi Zastawie k. Długiej Kościelnej. W nocy z 19 na 20 maja dołączyła do niego grupa dywersyjna ppor. Świderskiego „Wichra”. W tym momencie oddział liczył 44 ludzi. Został on podzielony na trzy grupy: szturmową (dwunastoosobową), wsparcia (trzynastoosobową) i ubezpieczeniową, która składała się z dwóch pododdziałów (siedmio- i dwunastoosobowego). Pierwsza miała wejść do obozu przez bramę główną i otworzyć baraki, druga – opanować wartownię i podjąć walkę z ewentualną odsieczą z zewnątrz, ostatnia zaś – wejść do obozu przez bramę boczną i zająć się więźniami.

W przeddzień akcji, około godz. 22, odbyła się krótka odprawa, na której ppor. Wasilewski „Wichura” powiedział: „[...] idziemy na rozbięcie obozu w Rembertowie i jeżeli można, to trzeba zdobyć obóz bez oddania strzału”<sup>12</sup>.

<sup>5</sup> OKŚZpNP w Warszawie, S 5/00/ZK, Akta śledztwa w sprawie obozu w Rembertowie, Protokół przesłuchania świadka [nazwisko świadka do wiadomości komisji], t. 1, s. 170.

<sup>6</sup> Akcja Rembertów, *Z obu...*, s. 95.

<sup>7</sup> Wspomnienia A. Grabowskiego z dnia 31 III 2008 (mps w posiadaniu autora artykułu), s. 5.

<sup>8</sup> Imię nieustalone przez autora.

<sup>9</sup> Imię nieustalone przez autora.

<sup>10</sup> OKŚZpNP w Warszawie, S 500/ZK, Akta śledztwa w sprawie obozu w Rembertowie. Dokument pochodzi z Centralnego Państwowego Archiwum Armii Sowieckiej. Rozkaz Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRS nr 00606 z dnia 31.05.1945 r. dotyczy wyników dochodzenia w sprawie napadu bandy na obóz specjalny NKWD nr 10 w nocy z 20 na 21.05.1945 r., t. 4, s. 686.

<sup>11</sup> Por. A. Chmielarz, *Obóz Specjalny NKWD nr 10 – Rembertów*, „Polska Zbrojna” nr 132 (690), Warszawa 9–11 lipca 1993, s. 11.

<sup>12</sup> OKŚZpNP w Warszawie, S 5/00/ZK, Akta śledztwa w sprawie obozu w Rembertowie, Postanowienie o umorzeniu śledztwa z dnia 31.10.2006, t. 26, s. 5016.

Oczywiście, taki scenariusz nie wchodził w rachubę, skoro podejmowano próbę odbicia ok. 2 tys. więźniów, a „nieopodal na Pradze stacjonowały silne, ok. 3-tysięczne oddziały NKWD (m.in. dwie kompanie na ulicy Szwedzkiej)”<sup>13</sup>.

Akcję rozpoczęto między pierwszą a drugą w nocy. Podejście do bramy głównej dokładnie zrelacjonował jeden z uczestników, Albin Wichrowski „Góral”, pisząc: „Do Rembertowa wjechaliśmy wozami przez przejazd kolejowy przy ulicy Kilińskiego. Dojechaliśmy do ulicy Zwycięstwa i tą drogą dotarliśmy pod obóz. [Dalej] pobiegliśmy w kierunku drogi wawerskiej. [Idąc] wzdłuż ogrodzenia, wyszliśmy na polanę znajdującą się przed bramami [...]”<sup>14</sup>. W tym też czasie Sowieci zmieniali wartę z podwójnej na zwykłą, co zarazem zmniejszyło ich czujność.

Rozkaz do ataku wydał „Wichura”. Bez większych problemów i żadnych strat Polacy opanowali bramę główną, likwidując przy tym czterech pilnujących ją Rosjan. Nie zlikwidowali natomiast wszystkich wartowników z posterunków i wież, i dlatego zostali ostrzelani z broni maszynowej i obrzuceni granatami. Podczas tej wymiany ognia ranni zostali dwaj żołnierze z oddziału „Wichury”.

Jednocześnie do ataku ruszyła grupa wsparcia, która po chwili zajęła komendanturę składającą się z dwóch pomieszczeń; w jednym z nich zastano sowieckiego oficera moczącego nogi w misce, które mył mu jeden z więźniów. Enkawudzista nie zdążył nawet sięgnąć po broń – został zastrzelony. Partyzanci zabrali stamtąd klucze do baraków.

Tak w czerwcu 1945 r. relacjonowała przebieg wydarzeń jedna z uwolnionych kobiet: „W nocy wpadli chłopcy z lasu do obozu, odryglowując każdą celę, wypuścili nas, wołając: jesteście wolni, uciekać, spieszyć się, bo mało czasu! Oślaniając ogniem rozpylaczy, wypuścili nas przez otwartą bramę. Część ludzi zabrali samochodami, część przedarła się na drugą stronę Wisły łodzią rybacką, a reszta poszła każdy w swoją stronę. Ja skierowałam się w stronę Warszawy przez Wisłę, niezatrzyszczona przez nikogo”<sup>15</sup>. Należy jednak uściślić przytoczone tu informacje: partyzantom nie udało się uruchomić zdobytych w obozie samochodów ciężarowych i nie wszystkie baraki udało się otworzyć.

Więźniowie zareagowali bardzo różnie: niektórzy spośród tych, którzy nie zostali wcześniej wtajemniczeni, nie wiedzieli, co mają robić; inni – czekali na rozwój wydarzeń; jeszcze inni byli tak osłabieni (często w wyniku ciężkich przesłuchań jeszcze przed przywiezieniem do rembertowskiego obozu), że nie mogli uciekać. Byli również tacy, do których pomoc nie nadeszła – partyzanci nie zdołali dotrzeć do baraku nr 11, w którym przebywał m.in. Stanisław Maciejewski „Kozuszek”.

Ze wspomnień Grabowskiego wynika, że również więźniowie, słysząc strzały i okrzyki nawołujące do opuszczenia baraków, sami próbowali wyważać drzwi: „[...] otwarcie drzwi w czasie akcji, a właściwie ich wyważenie, mimo pomocy z zewnątrz, spowodowało wie-

<sup>13</sup> Por. A. Chmielarz, *Państwo w państwie – w Rembertowie pod Warszawą NKWD zorganizowało obóz nr 10*, „Przeгляд Tygodniowy” 1989, nr 51 (403), s. 14.

<sup>14</sup> Ze źródeł rosyjskich wynika, że partyzanci przybyli dwoma samochodami studebecker oraz byli ubrani w mundury Wojska Polskiego, jednak większość innych źródeł podaje, że dotarli oni w okolicy obozu na wozach-furmankach. Akcja Rembertów, *Z obu...*, s. 98. Zob. OKŚZpNP w Warszawie, S 5/00/ZK, Akta śledztwa w sprawie obozu w Rembertowie. Dokument pochodzi z Centralnego Państwowego Archiwum Armii Sowieckiej. Rozkaz Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRS nr 00606 z dnia 31.05.1945 r. dotyczący wyników dochodzenia..., t. 4, s. 686.

<sup>15</sup> OKŚZpNP w Warszawie, S 5/00/ZK, Akta śledztwa w sprawie obozu w Rembertowie, Protokół przesłuchania świadka [nazwisko świadka do wiadomości komisji], t. 6, s. 1065.

le kłopotów i opóźniło możliwość ucieczki, a właściwie ją uniemożliwiło, ponieważ na teren obozu weszli już enkawudziści. Gdy z kilkoma kolegami, m.in. Jerzym Skorupińskim i Wiesławem Grimem, wybiegliśmy na korytarz, równocześnie na wprost nas wybiegł kapitan NKWD z rewolwerem w rękę i strzelił w naszym kierunku. Kula ugodziła najwyższego z nas W. Grima, roztrzaskując mu łuk brwiowy. Rannego wciągnęliśmy do naszej komnaty i położyliśmy, natychmiast stracił przytomność. Sami też wskoczyliśmy na nasze miejsca do spania na pryczach. Po pewnym czasie do sali weszło kilku enkawudzistów uzbrojonych w pistolety i pepesze, powrzeszczeli, przytknęli drzwi i zakazali wychodzenia z pomieszczeń<sup>16</sup>.

Partyzanci rozpoczęli odwrót, gdy przybyły sowieckie posiłki. Sygnałem do zakończenia akcji miała być wystrzelona na rozkaz ppor. „Wichury” zielona rakietka. Omyłkowo wystrzelono raketę koloru czerwonego. A to oznaczało, że grupa szturmowa prosi o wsparcie. Na szczęście pomyłka ta nie miała żadnych negatywnych konsekwencji.

Akowcy kierowali oswobodzonych więźniów na północ i wschód, a zarazem przestrzegali ich przed pójściem w stronę Warszawy. Niestety, nie wszyscy posłuchali partyzantów i wielu więźniów zostało złapanych.

Wycofujący się akowcy dotarli do szosy wawerskiej. Tam doszło do krótkiej walki z Sowietami; jeden z Polaków został ranny w stopę.

O 4.30 w pościg za partyzantami i uciekającymi więźniami wyruszył oddział pod dowództwem mjr. Korzenki<sup>17</sup>. W pościgu uczestniczyli również rosyjscy żołnierze z ochrony obozu, komendantury Pragi i z dywizjonu przeciwlotniczego, ponieważ partyzantom nie udało się przeciąć kabli telefonicznych i jednostki te zostały szybko zaalarmowane. Użyto również samolotów Po-2, popularnie zwanych „kukuruźnikami”<sup>18</sup>, które miały zlokalizować uciekających Polaków. Pościg miała ułatwić sporządzona przez NKWD lista osób zbiegłych z Rembertowa, na której oprócz imienia i nazwiska poszukiwanego umieszczona była data i miejsce urodzenia oraz powiat, z którego pochodzi<sup>19</sup>.

O godz. 6 w obozie zorganizowano apel, na którym komendant wewnętrzny obozu, Ukrainiec Goga, poinformował przybyłego oficera NKWD, że stan więźniów wynosi ok. 1350 osób<sup>20</sup>. Dzień wcześniej, również podczas porannego apelu, stan osobowy więźniów wynosił ok. 1950 osób; wynika z tego, że oswobodzonych zostało ok. 600 Polaków. Źródła sowieckie informują o 466 uwolnionych. Grabowski wspomina, że udało mu się doliczyć ok. 290 przywiezionych do obozu złapanych więźniów, dodając jednak, że „prawdopodobnie przywieziono jeszcze kilkunastu lub kilkadziesiątu złapanych, których nie zaobserwowałem”<sup>21</sup>.

<sup>16</sup> Wspomnienia A. Grabowskiego..., s. 5.

<sup>17</sup> Imię nieustalone przez autora. W skład oddziału wszedł 3. batalion i grupa manewrowa 2. pułku pogranicznego NKWD.

<sup>18</sup> Por. A. Kulesza, *Obóz specjalny nr 10*, „Nasz Dziennik”, 21–22 maja 2005, s. 19.

<sup>19</sup> Można więc wyciągnąć wniosek, że w obozie prowadzona była ścisła ewidencja przetrzymywanych tam więźniów. Por. OKŚZpNP w Warszawie, S 5/ 00/ZK, Akta śledztwa w sprawie obozu w Rembertowie, Notatka służbowa S. Kalbarczyka na temat dokumentów z zespołu: Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza w Centralnym Archiwum Wojskowym..., t. 11, s. 2069.

<sup>20</sup> Mówi o tym A. Grabowski. Cały obóz nazywano umownie batalionem. Dzielił się on na kompanie po 250 osób, zaś kompania na 5 plutonów po 50 osób, a pluton na 3 drużyny, na czele których stawali więźniowie. Komendantem obozu (wewnętrznym) był więzień Goga (imię nieustalone przez autora), potężnej budowy, wysoki, łysy prawie pięćdziesięcioletni mężczyzna.

<sup>21</sup> Wspomnienia A. Grabowskiego..., s. 6



Wielu uciekinierów zamordowano poza obozem w pobliskim lesie. Potwierdza to Grabowski: „Zapamiętałem doskonale fakt zabicia więźnia tuż po przywiezieniu przez polskich żołnierzy. Kierownik konwoju wszedł na chwilę do komendatury, zaraz wyszedł i powleczono biedaka do zagajnika oddalonego o ok. 50–80 m, gdzie wykonywano wyroki na więźniach. Biedak szarpał się, wrywał, krzyczał, ale to nic nie pomogło, prowadziło go, a właściwie ciągnęło 4 konwojentów. Za chwilę usłyszeliśmy serie z automatu i krzyk ucichł. Po kilku minutach sami konwojenci wrócili do komendatury”<sup>22</sup>. Później wykorzystywano więźniów do zidentyfikowania pomordowanych ludzi. Jednym z nich był ojciec Grabowskiego, który powiedział mu, że widział ok. 35 ciał.

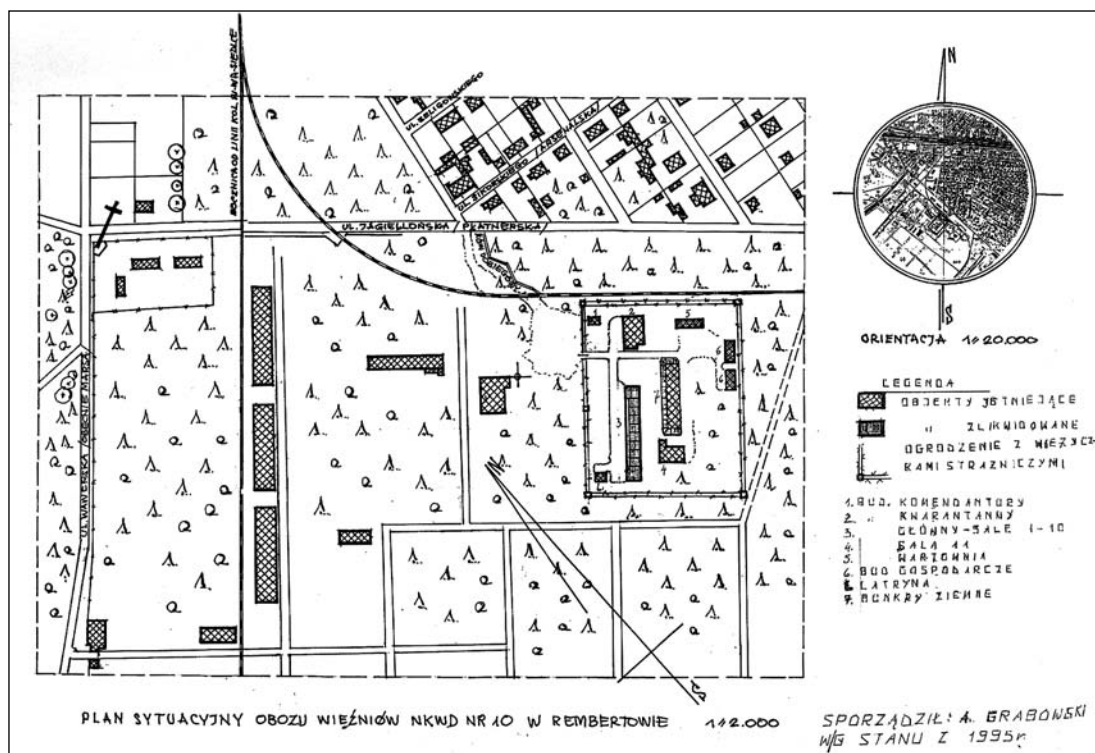
O tym, co działo się w obozie, wiemy m.in. z meldunku (z 1945 r.), który dotarł do kierownictwa Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. Nieznany nam autor relacji zapisał: „Rano zaczęła się martyrologia tych, którzy zostali złapani z powrotem. Przeprowadzano przed sztab ludzi partiami, najpierw 20. Zdarto z nich ubranie. Walono kolbami do tego stopnia, że trzy karabiny połamali w drzazgi na głowach nieszczęsnych. Sześć osób zakatowano na śmierć, jednego zastrzelił *bojecz* w końcu ganku serią naboń. Bili żelazem do nieprzytomności. Jednemu z więźniów skakał po piersiach olbrzymi kucharz, łamiąc mu żebra i odbijając nerki. [...] Przez cztery dni nie mieliśmy dostępu do chorych, dopiero później przekradliśmy się do tzw. izby chorych (ciemny budynek, maleńkie okienka, ściany na zewnątrz posmarowane smołą), umieszczono tam ok. 80 pobitych, z których 3–4 umierało dziennie. Przez trzy dni nie dawano im nic jeść, zdarto z nich wszystko i podzielono między siebie”<sup>23</sup>. Leżeli oni, często nieprzytomni, na pryzkach, nie mając opieki medycznej. Sowieci urządzali więźniom również tzw. ścieżki zdrowia. Ustawiano ich w rzędzie, po czym podchodził do każdego z nich strażnik i bił rurką, gdzie popadnie. Później funkcjonariusze więzienni, więźniowie rosyjscy i ukraińscy, uzbrojeni w metalowe rurki i deski z gwoździami, ustawili się w dwóch szeregach. Więźniom kazali po kolei przechodzić między nimi i bili ich do nieprzytomności. Jeden z uczestników tych wydarzeń wspomina: „[...] starałem się przebiec szybko, nic mi to nie dało, bo jeden krzyknął *zwodnyj komandir* i wpadli za mną do pomieszczenia i bili tam aż straciłem przytomność”<sup>24</sup>. W wyniku bestialskich pobić zmarło ponad dwudziestu więźniów. „Tego dnia, tj. 21 V, zmasakrowano przeszło 100 osób. Widok był makabryczny. Podłoga zalana krwią oraz leżących nieprzytomnych ludzi, których z powodu połamania rąk i nóg trzeba było układać na pryzkach. Po masakrze oficerowie sowieccy kazali iść przed studnie i zmyć krew. Przez trzy dni nikt nie otrzymał żadnego opatrunku, dopiero czwartego dnia przybył sanitariusz sow[iecki] z dwiema sanitariuszkami, którzy tylko ciężko pobitych prymitywnie opatrzyli. Dopiero następnego dnia lekarz więzienny dr Zienkiewicz dokonał solidnych opatrunków oraz poukładał połamane ręce i nogi w »szyny«. Robił to wszystko w miarę dostarczania środków, których wcale nie było dużo [...]. Przez szereg dni nad więźniami wisiała groźba masowego rozstrzelania, lecz później kurs złagodniał”<sup>25</sup>.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 6–7.

<sup>23</sup> S. Kalbarczyk, *Spotkanie Klubu Grota poświęcone specjalnemu obozowi NKWD nr 10 w Rembertowie w Łodzi*, <http://www.ipn.gov.pl/wai.pl/82/4543>, s. 5.

<sup>24</sup> OKŚZpNP w Warszawie, 5/00/ZK, Akta śledztwa w sprawie obozu w Rembertowie, Protokół przesłuchania świadka [nazwisko świadka do wiadomości komisji], t. 2, s. 238.

<sup>25</sup> OKŚZpNP w Warszawie, S 5/00/ZK, Akta śledztwa w sprawie obozu w Rembertowie, Notatka służbowa S. Kalbarczyka na temat dokumentów z zespołu: Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza w Centralnym Archiwum Wojskowym..., t. 11, s. 2066–2067.



Kilka dni później przybyła komisja NKWD, która miała zbadać okoliczności rozbicia obozu. Zapowiedziała ona, że mjr Kruczkin i kpt. Aleksandrow zostaną przeniesieni. Rzeczywiście, oni odjechali, a na ich miejsce przyjechał nowy major z własnym personelem<sup>26</sup>. Szef NKWD Ławrientij Beria w swoim raporcie pokontrolnym stwierdził: „[...] wbrew zaleceniom zastępcy komendanta ds. operacyjnych, major Kruczkin, komendant garnizonu do spraw obrony obozu – porucznik Samochin i zastępca komendanta batalionu 332. specjalnych wojsk konwojowych NKWD – kapitan Drankin – odpowiedzialny za obronę obozu, nie podjęli żadnych działań zmierzających do podwyższenia gotowości bojowej oraz czujności”<sup>27</sup>.

Udana akcja oddziału „Wichury” skompromitowała NKWD i zapoczątkowała proces stopniowej likwidacji obozu. Jednak w tym końcowym okresie sytuacja była tak dramatyczna, że z głodu i biegunki umierało „ok. 13–15 osób dziennie, których chowano w pobliskim lesie, a na mogiłach sadzono drzewa dla zatarcia śladów zbrodni”<sup>28</sup>. Pozostałych więźniów,

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 2067–2068.

<sup>27</sup> OKŚZpNP w Warszawie, S 5/00/ZK, Akta śledztwa w sprawie obozu w Rembertowie, Dokument pochodzi z Centralnego Państwowego Archiwum Armii Sowieckiej. Rozkaz Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRS nr 00606 z dnia 31.05.1945 r. dotyczący wyników dochodzenia..., t. 4, s. 686–687.

<sup>28</sup> Por. A. Chmielarz, *Państwo w państwie...*, s. 14.

w liczbie ok. 1000, wywieziono 4 lipca 1945 r. do sowieckiego obozu przy ulicy Słonecznej w Poznaniu<sup>29</sup>. Część z nich przekazano do więzienia we Wronkach, a część do Łodzi, skąd miano ich deportować przez Wilno w głąb Związku Sowieckiego. Prawdopodobnie na początku lipca w obozie NKWD nr 10 w Rembertowie nie było już Polaków, pozostali tam jedynie własowcy i volksdeutsche<sup>30</sup>.

**Edward Wasilewski „Wichura”**, rocznik 1923, harcerz z miasteczka Stanisławów w powiecie Mińsk Mazowiecki, uczestnik konspiracji niepodległościowej od grudnia 1939 r., początkowo w szeregach KOP i Szarych Szeregów, następnie w ZWZ-AK. Żołnierz Kedywu i oddziału partyzanckiego Obwodu „Mewa-Kamień”, uczestnik wielu akcji bojowych. Absolwent konspiracyjnego kursu podchorążówki, w końcowym okresie wojny awansowany do stopnia podporucznika. Po rozbrojeniu oddziałów AK przez armię sowiecką wywieziony przez NKWD do obozu na Majdanku, skąd zdołał uciec i powrócił do konspiracji. W lutym 1945 r. na rozkaz komendanta Obwodu Mińsk Mazowiecki, kpt. Walentego Sudy „Młota”, utworzył oddział partyzancki i rozpoczął działania z zakresu samoobrony. Najśłynniejszą jego akcją było rozbięcie obozu NKWD w Rembertowie. Ujawnił się wraz z podkomendnymi przed władzami komunistycznymi 25 IX 1945 r. na koncentracji w lesie pod wsią Wola Rafałowska. Aresztowany przez UB 26 III 1946 r. pod nieprawdziwym zarzutem kontynuowania konspiracji, został po roku – wobec braku jakichkolwiek dowodów „winy” – zwolniony.

Zwerbowany jako agent bezpieczeństwa we wrześniu 1950 r. – w zamian za uzyskanie upragnionej posady dziennikarza w piśmie „Wola Ludu”. Występując pod kolejnymi kryptonimami „Huragan”, „Ramzes”, „Wierny”, „Pewny”, „Znak”, „M” i „A” – Wasilewski wyzbył się początkowych skrupułów, okazując wybitną aktywność w rozpracowywaniu ludzi służących niegdyś w tych samych szeregach co on, wydatnie przyczyniając się do ich likwidacji lub schwywania przez bezpiekę. Za swą pracę pobierał wynagrodzenie pieniężne. Występując jako prowokator – emisariusz rzekomej organizacji konspiracyjnej działającej z ramienia „Londynu” – doprowadził m.in. do likwidacji oddziału Jana Kmiołka oraz jednej z grup partyzanckich na Podlasiu. Uczestniczył w prowokacji „V Komendy WiN” i rozpracowaniu Kazimierza Kamieńskiego „Huzara”. Lista jego „zasług” w służbie MBP jest bardzo długa (teczka pracy – to kilka potężnych tomów donosów). W końcu zaczął się utożsamiać ze swymi mocodawcami, składając doniesienia nawet na dawnych przełożonych i towarzyszy broni z konspiracji i partyzantki w latach okupacji niemieckiej. Po dziesięciu latach intensywnego wykorzystywania przez MBP uległ jednak całkowitemu wyeksploatowaniu – i w związku z nieprzydatnością do dalszej pracy operacyjnej został w kwietniu 1960 r. wyłączony z sieci agenturalnej. W latach sześćdziesiątych pracował w prasie kobiecej, gdzie pod pseudonimem „Ewa” udzielał czytelniczkom różnorodnych życiowych porad.

W pierwszym dniu inwazji wojsk ZSRS i Układu Warszawskiego na Czechosłowację – 22 sierpnia 1968 r. – redaktor Edward Wasilewski poniósł śmierć, wypadając przez okno na warszawski bruk.

<sup>29</sup> Por. S. Kalbarczyk, *op.cit.*, s. 5.

<sup>30</sup> Por. A. Chmielarz, *Państwo w państwie...*, s. 14.